Nr. 296. Kraków, wtorek 25 października 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 23 października.

„Regimentarz“ umarł.

Prezes Koła polskiego Apolinary Jaworski umarł dzisiaj we Lwowie. Wiadomość ta odbije się szerokiem echem po całem państwie, bo ze zmarłym zstępuje do grobu cały okres historyi kraju i jego przedstawicielstwa, mieszczącego się w Kole polskiem. Okres ciężki jak zmora, duszący swoją służbistością wobec każdego rządu, rzeczywistą obojętnością wobec losów zbiedniałego kraju i dyplomacyą bez żadnej godności.

Jaworski był jego wyrazem. Siwy jak gołąb starzec z „kamienną“ twarzą purpurową, o manierach starego szlachcica, był — mówiąc słowami Pisma św. — „mądry jako wąż“ w tem znaczeniu, że demaskował nielitośnie wszystko, co było demagogicznym lub modnym frazesem, a starało się służbę rządowi stroić w laury np. „narodowe“... Nie, on był rządowcem bez frazesu, był sługą cesarskim bez zastrzeżeń i w najtrudniejszem położeniu kraju znajdował pewne, niezawodne wskazówki w gabinecie dworskim...

Nie cierpieli go też demagodzy, którzy chcieli dwom bogom sługiwać, być lokajami w Wiedniu, a bohaterami w kraju. Ale jęki ich i narzekania nie na wiele przydały się wobec rubasznego, chytrze naiwnego starca, który przedewszystkiem znał dobrze swoich Mirmidonów!

Niepopularność Koła w kraju była jego siłą u pewnych sfer w Wiedniu; rozumiał to Jaworski i zrezygnował chętnie z popularności. „Stara szkoła“, może kto powie, ale przyznamy się, że wolimy Jaworskich, niż Kozłowskich, Pinińskich i Głąbińskich, niż całą zgraję tych kłamców i obłudników, którzy dzisiaj buntują się na to, aby jutro kraj z zimną krwią zdradzić rządowi.

Nikt się też co do Jaworskiego polityki nie łudził, nikt nie spodziewał się od Koła polskiego niczego, jak tylko wiernej, „psiej“ służby wobec życzeń rządowych. W ten sposób ludność wiedziała, że z obroną kraju nie należy się do Koła polskiego udawać tam, gdzie interesy kraju stoją w sprzeczności z rządowymi. Jaworski miał tylko jednę duszę, a ta była szczerze oddana rządowi i dynastyi. Był to stosunek, trwający całe życie i nigdy naprawdę się nie zmienił.

A coraz mniej takiej służby dzisiaj... Jedynym następcą, godnym zmarłego, byłby tylko i jedynie Dawid Abrahamowicz. Gdyby tego wybrano prezesem Koła, polityka Koła by się nie zmieniła ani na jotę — tylko, że Abrahamowicz nie ma jowialnych manier staroszlacheckich, ujmujących nieraz u starego regimentarza.

Żal nam tego wodza naszych przeciwników, strata jego i nas dotyka, bo jasność i niedwuznaczność polityki przeciwnika, to także cenna wartość publiczna.

Jasności tej broniliśmy nieraz wobec nacyonalistycznych i klerykalnych demagogów polskich, którym Jaworski był solą w oku. Dziś nad świeżym grobem tę cnotę podnieść chcemy. Że zmarły nie był obrońcą interesów ludowych polskich, że pod jego wodzą Koło polskie było jawną organizacyą wrogów ludu, nad tem nie dzisiaj pora się rozszerzać.

Biskup u robotników.

Biskup Pelczar objeżdżając powiat sanocki 20 bm. był w Sanoku i tu udał się do fabryki wagonów i maszyn, gdzie zarząd przyjmował go z niezwykłą pompą. Oczywiście wygłosił biskup mowę do robotników, którym zarząd kazał się zebrać; była ona tak charakterystyczna dla stosunku kościoła wobec robotników, że warto przytoczyć parę wyjątków z niej: „Witam was“ — mówił biskup — „i tutaj w ognisku pracy fizycznej, aby dać dowód, że cenię pracę i pracujących szanuję. Jestem sługą tego, który pracę uświęcił. W dawnych czasach bogatsi nie umieli uznać pracy maluczkich, gdy syn boży przyszedł na ziemię zaprowadził powszechną miłość i braterstwo. Sam ciężko i pokornie pracował przy warsztacie ciesielskim. Chrystus tworzył zgromadzenia, budował instytucye dla pracujących. Naśladuje go w tem kościół katolicki. Ojciec św. Leon XIII powiedział: Żal mi tego ludu! — i ja za nim powtarzam: żal mi tego ludu pracującego... Moi drodzy, ciężko pracujecie. Przechodząc warsztaty, wśród licznych ognisk — powiedziałem: to mały obraz czyśca ziemskiego. Pracujcie jednak, ta praca stanie się dla was błogosławieństwem. Pracujcie jednak wedle myśli bożej praca jest pociechą na tej ziemi. Praca da wam chleb ziemski, ona da wam królestwo niebieskie... Nie wierzcie tym, którzy was chcą oderwać od kościoła, oni wam chleba nie dadzą, a dusze zgubią itp. itp... Kościół pragnie podniesienia stanów pracujących, my słudzy nie zazdrościmy wam praw waszych... A teraz daję wam błogosławieństwo na dalszą pracę, na dalsze trudy.“

Możnaby tę mowę nazwać klasyczną, tak w niej wszystko było, co reprezentanci dzisiejszego kościoła powtarzają od wieków klasie pracującej. Pracujcie! pracujcie! powtarza opływający bez pracy w dostatki przedstawiciel ubogiego cieśli, który ciężką pracą zarabiał na chleb codzienny. Żal mi, żal mi was, oto tyle, co powiedzieć może o swoim stosunku do robotników rzekomy naśladowca tego, który krew przelał w obronie uciśnionych. Nie brakło oczywiście owego refrenu o wcielonyah dyabłach, czyhających na zgubę dusz robotniczych. Świetnem było zakończenie mowy zapewniające, że kościół pragnię podniesienia stanów pracujących, czego dowodem, iż słudzy boży nie zazdroszczą robotnikowi jego praw.

Tak to ostatnie jest najzupełniej wiarygodne; chyba istotnie nie zazdrości X. biskup Pelczar robotnikom tych praw, które kościół im przyznaje t. j. prawa do wyczerpującej siły żywotne pracy, prawa do nędzy i głodu, prawa do pobytu za życia w „czyścu ziemskim“ i prawa do oczekiwania nagrody w życiu przyszłem.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 21 października.

Manifestacya robotnicza. — Zajścia na Bielanach. — Mobilizacya. — Dezerterzy. — Komisya kontrolująca. — Okólnik kolejarzy. — Z humorystyki wojennej.

W niedzielę odbyła się znowu manifestacya robotnicza — jedna z większych w ostatnich czasach. Na placu Grzybowskim uformował się pochód, w którym wzięło udział około 4000 ludzi. Manifestacya rozpoczęła się od wygłoszenia niedługiej mowy okolicznościowej, następnie wywieszono czerwone sztandary ze zwykłymi napisami: („P. P. S.“ „Precz z caratem!“ i t. d.) i śpiewano pieśni rewolucyjne. Tłum manifestantów bardzo energicznie atakował policyę kamieniami.*) Wogóle w ostatnich manifestacyach daje się spostrzedz coraz większy udział mas, coraz większa stanowczość tłumu, przyczem inicyatorowie pochodu już nie potrzebują używać zbyt wielkich wysiłków, aby się manifestacya udała. Ta forma protestu utarła się już i spopularyzowała i — o ile manifestacya jest organizowana w dzielnicy roboczej — tłum spieszy do niej się przyłączyć.

O panującym u nas nastroju świadczy między innymi fakt następujący, który zaszedł na Bielanach podczas ćwiczeń rezerwistów. Jeden z tych ostatnich, uderzony przez oficera, odpowiedział mu policzkiem. Kiedy się oficer rzucił z szablą, rezerwista przebił go bagnetem. Wywiązała się bójka, w której wzięła udział większość rezerwistów. Rannych żołnierzy i rezerwistów do 30-tu. Władze usiłują całe to zajście zachować w jaknajściślejszej tajemnicy, tak że trudno się czegoś bliższego dowiedzieć, jakkolwiek o samem zajściu mówi cała Warszawa.

Dziś ogłoszona została depesza, zapowiadająca mobilizacyę w niektórych powiatach 22 gubernii a więc nie w całych guberniach. Wczoraj na rogu ulic rozlepiono zarządzenie oberpolicmajstra Nolkena o stawianiu się rezerwistow.

Ruch uciekających za granicę — wprost olbrzymi, a krwawe dramaty na granicy mnożą się. Onegdaj w Granicy przeszła kordon partya złożona z 20 ludzi, przyczem straż pograniczna zastrzeliła dwóch. W bagażu kolejowym idzie mnóstwo małych kuferków ręcznych, ekspedyowanych do Szczakowy i odbieranych tam przez właścicieli, którzy przybywają nieco „odmienną“ drogą.

Od pewnego czasu w zarządzie gubernialnym zasiada komisya, kontrolująca bilety ulgowe (czerwone, niebieskie i białe) poborowych z lat 1902 i 1903. Komisya ta składa się z 4 lekarzy z Petersburga i z kilku oficerów. Właścicieli biletów, podejrzanych o nadużycie, policya sprowadza gwałtem, biorąc ich z mieszkań nawet w nocy.

Naczelnik kolei nadwiślańskich rozesłał cyrkularz, w którym zabrania przyjmować ślusarzy, kowali i t. d. do robót w depôt, polecając na ich miejsce rzemieślników-żołnierzy — saperów. Cyrkularz ten wobec kryzysu przyjęty został z głośnem oburzeniem.

Na zakończenie parę dowcipów wojennych:

„W jednej z knajp warszawskich, tylko nie wiadomo w której, można dostać za tanie pieniądze zrazów bitych à la Kuropatkin“.

„Rosyanie odbili Liaojan — ale na pocztówkach“.

„Armia Kuropatkina zwiększa się w miarę jego cofania się, armia Kurokiego zaś coraz bardziej topnieje przy posuwaniu się naprzód. Skoro Kuropatkin cofnie się aż do Petersburga, będzie miał już kilka milionów wojska — Kuroki wówczas zostanie sam. Wtedy Kuropatkin nie będzie potrzebował wydawać bitwy — pośle po prostu stójkowogo, ten aresztuje Kurokiego i w ten sposób wojna się skończy“.

Je.

*) Wiadomość „Neue Freie Presse“ jakoby podczas manifestacyi niedzielnej strzelano do policyi i zabito kiku policyantów, jest nieprawdziwa.

Przegląd społeczny.

Kongres mieszkaniowy. Ważnej sprawie społecznej, sprawie tanich i dobrych mieszkań w Niemczech, poświęcony był kongres, odbyty tymi dniami w Frankfurcie nad Menem. Skonstatowano, że mimo ogromnego wzrostu domów mieszkalnych, jakość ich wcale się nie polepszyła, a zwłaszcza ceny średnich mieszkań niestosunkowo poszły w górę. Główną winę tych niezdrowych stosunków ponosi wybujała spekulacya gruntami budowlanymi celem wyśrubowania renty. Jedyną obroną przeciw temu rabunkowi, byłaby organizacya zakupna gruntów budowlanych przez zarządy miast i oddawania tychże stowarzyszeniom do użytkowania. Pierwszą próbę w tym kierunku zrobiło miasto Frankfurt, które zakupiło znaczną ilość gruntów budowlanych i urządziło na nich 3,300 mieszkań, tj. blisko 5% wszystkich istniejących. Charakterystyczną cechą tego kongresu było stanowisko zajęte przez właścicieli domów. Ci przyznali otwarcie, że ceny mieszkań są bardzo wysokie w stosunku do włożonego w nieruchomość kapitału; starali się jednak całą winę zwalić na spekulantów budowlanych, którzy konkurencyą swoją zmuszają ich do

---

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

13

Nie mogli od siebie odegnać myśli, że przeprawa przez granicę carskiego państwa jest sprawą poważną. Dawid przekonywał ich, że nie ma nic prostszego. Setki ludzi przechodzi tajemnie granicę, wprost dla oszczędności. Nielegalni polityczni, jeśli tylko nie mają szczególniejszych oznak zewnętrznych, mogą przechodzić przez nią tak łatwo, jak każdy inny.

— A przecież dużo było aresztowań — wtrąciła Anna Wulicz, rumieniąc się.

Ona niepokoiła się trochę, gdyż to był jej pierwszy krok ryzykowny. Ale była ambitną i obawiała się, aby jej uwagi drudzy nie wzięli za oznakę tchórzostwa.

— Rozumie się, że były — odpowiedział Dawid z irytacyą — lecz z czyjej winy, jeśli nie z ich samych? Można utopić się nawet w wiadrze wody, jeśli się włoży tam głowę.

Dawid, jak prawdziwy sangwinik, skłonny był do przesady. Z jego słów można było sądzić, że granica jest najlepszem miejscem do przechadzek tam i napowrót. Gniewał się całkiem poważnie na głupców, psujących reputacyę granicy i dających posłuch głupim opowiadaniom o jej niebezpieczeństwach.

Rozmowę o aresztowaniach na granicy przerwał Ostrogorski uwagą, że kontrabandzista spaźnia się. Już dziesiąta godzina wybiła, a jego jeszcze nie było. Dawid poszedł do szynku, lecz tam Szmula nie zastał. Musiało się coś stać. Ostrogorski, z natury już nerwowy, zaczął się niepokoić.

— Może nam przyjdzie jeszcze raz tu nocować? — rzekł z ironicznym uśmiechem.

Dawid spokojnie odpowiedział, że nie potrzebuje się tego obawiać. Jeśli kantrabandzista nie zjawi się do godziny jedenastej, urządzi sprawę w inny sposób.

Jeden Zacepin był spokojny i nie męczył Dawida pytaniami. Wierzył w niego, jak żołnierz w swego dowódcę, zresztą z natury swej nie lubił zwątpień.

Gdy Szmul zjawił się w drzwiach, obsypał go Dawid całym gradem wymówek Kontrabandzista starał się usprawiedliwić: zwłoka nie z jego winy powstała; przypadkowo strażnik, z którym się umówił, nie został wyznaczony do rannej służby i na niego można liczyć tylko wieczorem.

Sprawa psuła się. W tym dniu był piątek — za kilka godzin zacznie się szabas, a wtedy największa nawet nagroda nie skłoni żyda-kontrabandzistę do naruszenia święta sobotniego.

Dawid był wściekły.

— Nie gniewajcie się, panie Dawid — uspokajał go kontrabandzista — nie będziecie znu szeni czekać tu przez sobotę. Mam dwa paszporty dla panów, a córka moja spotka nas w drodze do granicy i da swój paszport panience. Możemy natychmiast wybierać się.

Dawid wytłómaczył towarzyszom po rosyjsku, co zaszło, i podał paszporty mężczyznom. Nie były to rzeczywiste paszporty zagraniczne, lecz zwykłe przepustki, wydawane pogranicznym mieszkańcom, mającym interesy po obu stronach granicy, którzy ciągle muszą jeździć tam i napowrót.

Obaj podróżni rozwinęli przepustki, aby odczytać imiona, na które trzeba im będzie powołać się w razie wypadku. Czytanie paszportu wywarło na Zacepina niezwykłe wrażenie.

— Popatrzcie, co za głupstwo mnieście przynieśli! — krzyknął, zwracając się do Szmula. — Przecież to paszport kobiecy!

— Tak jest — odrzekł Szmul — a co to szkodzi?

Towarzysze Zacepina z ciekawością zajrzeli do paszportu, aby upewnić się o jego treści.

Nie było wątpliwości. Na paszporcie wypisane było grubemi literami, pożółkłym nieco atramentem: Sara Halper, wdowa po kupcu Salomonie Halper, lat 40.

— Trzeba zmienić paszport — zwrócił się do kontrabandzisty. — Przecież nie mogę uchodzić za wdowę.

— Dlaczego nie? Z bożą pomocą może pan. — Mówiąc to Szmul, wzniósł ręce do góry, jak skrzydła anioła i błysnął oczyma. Zacepin, nie mając takiej ufności w łaskę bożą, upierał się przy swojem; wówczas Dawid którego bawił upór przyjaciela, wmięszał się w sprawę.

— To nie ma żadnego znaczenia. Sami się przekonacie.

Zacepin wzruszył plecyma: jak on mógł uchodzić za wdowę czterdziestoletnią, to nie mieściło się w jego głowie; lecz Dawid zna tę tajemnicę, zatem wszystko w porządku.

Podróżni przygotowali się do odejścia. Musieli iść z pustemi rękoma, gdyż na granicy był przepis, że ludzie i towary muszą iść osobno, na towary do sprzedaży wyższe było cło, niż na zwyczajne istoty ludzkie, nie mające ceny targowej Ostrogorski, który miał ze sobą jedynie mały tobołek z rękopisami, musiał i to zostawić. Dawid miał postarać się o wszystko. Wziął na siebie obowiązek przewiezienia rzeczy drugą drogą i obiecał towarzyszom w krótkim czasie przyłączyć się do nich już po stronie drugiej.

U wejścia spotkali syna Szmula, który przyniósł dla Wulicz paszport swej siostry.

— Teraz już wszystko w porządku — rzekł Dawid. — Podali sobie dłonie i rozstali się.

Zacepin z kontrabandzistą szli przodem. Ostrogorski i Wulicz za nimi w pewnej odległości, aby nie zwracać na siebie uwagi. W dwadzieścia minut znaleźli się nad małym, brudnym strumykiem, który nawet kura mogłaby przejść suchą nogą Po obu stronach ciągnęła się płaska, naga równina, której gliniasta gleba przezierała przez rzadko rosnące trawy. Z obu stron stały gromadki mężczyzn i kobiet. Płaski prom, podobny do starego, wychodzonego pantofla, płynął po żółtej wodzie. Na przedzie stał stary strażnik o czerwonej, surowej twarzy z dobytym tasakiem.

Skoro tylko prom przybił do brzegu i pasażerowie wysiedli, na dany znak Szmula wskoczyli nań podróżni nasi, a za nimi cały

śrubowania cen. Ze wszech stron zgodzono się, że tylko państwo a względnie zarządy miejscowe mogą zmienić te niezdrowe stosunki: pierwsze przez poparcie usiłowań jednostek i stowarzyszeń do tworzenia tanich mieszkań, drugie przez ograniczenie wolnego obrotu placami budowlanymi. Przeciw zapatrywaniom kamieniczników wystąpili ostro członkowie socyalistyczni kongresu, a w szczególności posłowie tow. dr. Südekum i tow. Hue.

Sprawy partyjne.

W niedzielę, 23 b. m. odbyło się w Związku stow. rob. w Krakowie poufne zebranie partyjne, na którem reprezentowane były wszystkie organizacye krakowskie.

Następującą rezolucyę uchwalono jednogłośnie:

„Zgromadzenie partyjne poufne z dnia 23 października 1904 uchwala: Wyrażamy przekonanie, że każdy urzędnik partyjny obdarzony jest zaufaniem ogółu towarzyszów i tylko na podstawie tego zaufania jest urzędnikiem partyjnym. Z powodu tego, partya ma prawo i obowiązek wezwania towarzyszów urzędników partyjnych do gorliwej pracy na każdym posterunku, na którym ich komitety partyjne i instancye partyjne postawią. Jeżeli pracy tej odmówią, robotnicy cofną zaufanie, którem ich dotąd obdarzają“.

KRONIKA.

Skandal z klinikami krakowskiemi. Nie ucichła jeszcze sprawa z klinikami lwowskiemi, a okazuje się, że i krakowskie kliniki nie są przez „troskliwy o dobro kraju“ rząd lepiej traktowane. P. Koerber był w kraju, widział, co mu pokazać chciano, ale widocznie i to nie utkwiło mu w pamięci i nie skłoniło go do zaspokojenia najważniejszych potrzeb ludności, jeżeli nie ekonomicznych, to przynajmniej — szpitalnych. Mimo, że wykłady uniwersyteckie już od blisko 2 tygodni się zaczęły, **dotychczas kliniki krakowskie nie zostały otwarte** i nie ma widoków, aby to tak rychło nastąpiło. Ojcowski rząd nie odnowił dotąd kontraktu z wydziałem krajowym o dostarczanie klinikom lekarstw z apteki szpitalnej, dalej nie dopilnował dokończenia budowy pralni dla klinik, mimo, że namiestnik w lecie „inspicyował“ budowę, wreszcie nie zapewnił nawet dostarczania żywności dla klinik, gdyż ani nie odnowił umowy z dotychczasowym dzierżawcą, ani też nie rozpisał nowej rozprawy ofertowej. Cóż mamy mówić o troskliwości rządu centralnego, kiedy i postępowanie naszych krajowych władz nie jest lepsze? Wszak sprawa dostarczania żywności dla klinik należy do kompetencyi tutejszego starostwa, które chyba nie może mieć ważniejszych spraw nad zapewnienie posiłku chorym? Najciekawsze jest, że ci pp. profesorowie uniwersytetu, którzy jako politycy i członkowie Koła polskiego tak wybitną odgrywają rolę, nie mogli (a może zapomnieli?) wykołatać we Wiedniu załatwienia takiej zarówno dla cierpiącej ludzkości, jak i dla ich zawodu nauczycielskiego niezwyle ważnej sprawy!

Wyzysk urzędowy. Donoszą nam o następującym fakcie, który i najspokojniejszy umysł może z równowagi wyprowadzić: Jan Morawski przez rok był służącym w krakowskiej klinice, potem przez 13 lat laborantem w klinice chorób wewnętrznych, gdzie nabawił się silnego reumatyzmu tak, że stał się prawie kaleką. W zeszłym roku zamianowano go zastępcą portyera w starej klinice chorób wewnętrznych. Od tego czasu siedzi nieszczęśliwy ten człowiek w budce podobnej do psiej całemi nocami latem i zimą i nie wolno mu się ani na chwilę udać do mieszkania swej żony i kilkorga dzieci. Za tę niewolniczą służbę pobiera Morawski aż 30 złr. miesięcznie i pomieszkanie w naturze złożone z jednego pokoiku.

Tak wynagradza rząd swoich niewolników, spełniających ciężką pracę, a jak wobec tego wygląda płaca profesora hofrata urzędującego 3 godziny dziennie!

Zgromadzenie syonistyczne odbyło się w niedzielę wieczorem w sali hotelu Kleina. Syoniści krakowscy, korzystając z pobytu w Krakowie swego przywódcy p. Wortsmanna z Londynu, urządzili to zgromadzenie, na którem pan Wortsmann wygłosił długi referat w żargonie, nawołując robotników żydowskich, aby się stawali syonistami. W dyskusyi wystąpili z krytyką referatu tow. dr Drobner, Bross, Grossmann, Mischel, Bierfass i Blum. Bronili prelegenta dr Grünfeld i inni syoniści. Dyskusya trwała blisko do godz. 1 w nocy.

Dola stróżów. Ze stowarzyszenia zawodowego stróżów komunikują nam:

Godnym opublikowania jest regulamin, określający obowiązki stróża w olbrzymiej kamienicy p. Anastazego Holika na rogu ul. Batorego i Karmelickiej. P. Holik jako pracodawca zasługuje na bliższe poznanie. Wspomniany regulamin składa się z 23 paragrafów. § 1 opiewa: „Stróż składa kaucyę 50 K i otrzymuje na mieszkanie jednę stancyę“. O jakiejkolwiek płacy stróża mowy niema, natomiast cały szereg paragrafów określa z wielką dokładnością pracę stróża około utrzymania czystości w kamienicy (korytarze, schody, podwórze, wychodki, kanały) i przed kamienicą (chodnik i pół gościńca). A dalej: „6) Żona stróża ma raz lub dwa razy na miesiąc przyjść pomódz w praniu u gospodyni za otrzymane tylko życie przez czas prania. 7) Jeżeli stróża wyręcza żona w robieniu porządków, stróż może się wydalić na całodzienny zarobek z tem zastrzeżeniem, że żona pozostaje w domu. 8) Stróż obowiązany jest uskuteczniać polecenie doręczania listów lub innych posług nawet w nocy, jeżeli tego żąda gospodarz lub gospodyni“. O wynagrodzeniu za to niema ani słowa. „9) Stróż obowiązany jest wypowiedzieć służbę na 6 tygodni, gospodarz wypowie mu na 14 dni z góry“. Z pomiędzy licznych obowiązków stróża warto przytoczyć jeszcze następujące: „11) Jeżeli lokator wyprowadzi się, ma stróż dopilnować, aby mieszkanie było w takim stanie oddane, w jakim wynajęte zostało; za szyby, klamki i wszelkie inne uszkodzenia ścian, wodociągu odpowiada stróż swoją kaucyą. 13) Każdego pierwszego ma stróż dopilnować, aby czynsze od lokatorów na III piętrze były najdalej do 5 dni ściągnięte“. Kilkakrotnie powtarza się w regulaminie przepis, że stróż ma być wobec właściciela domu „grzeczny i uprzejmy, przychylny i życzliwy“, niema zaś ani słowa o tem, czy właściciel domu ma być względem stróża „grzeczny i uprzejmy, przychylny i życzliwy“ i czy mu co ma płacić za pracę. Typowy ten regulamin z całą bezczelnością ujawnia czarno na białem wyzysk stróżów kamienicznych.

Z mieszkań stróżów należy zwrócić uwagę na mieszkanie stróża w kamienicy p. Kowalskiego, urzędnika magistratu, przy pl. Maryackim l. 8. Stróż musi świecić cały dzień, mieszkanie ma 3 metry długości, a $1^1/_2$ metra szerokości; komisya, mimo kilkakrotnego zwracania uwagi władzom na to mieszkanie, nie była dotychczas w niem.

Dolę stróża charakteryzuje następujący wypadek godny napiętnowania: Do właściciela kamienicy przy ul. Kolejowej l. 12 p. Ehrenpreisa zgodził się jako stróż domu J. Wiecheć. Kiedy w oznaczonym dniu przybył z rzeczami, aby się wprowadzić, zastał mieszkanie zajęte jeszcze przez poprzedniego stróża. Gospodarz nie krępując się umową nietylko nie wpuścił go do mieszkania, ale nawet nie pozwolił mu umieścić rzeczy tymczasowo w kamienicy. Rzeczy mokły więc przez trzy dni na deszczu i uległy zepsuciu, żonę zaś i dzieci umieścić musiał u sąsiada. Wiecheć wniósł skargę przeciw właścicielowi do sądu, który prawdopodobnie pouczy go o obowiązku dotrzymywania umowy nawet względem stróża.

Z teatru ludowego komunikują nam: We wtorek grana będzie po raz trzeci ciesząca się powodzeniem „Gwiazda Syberyi“, dramat L. hr. Starzeńskiego.

We czwartek po raz pierwszy: „Burza“, fantazya dramatyczna znanego dramaturga Grabowskiego, grana z wielkim sukcesem w Królestwie Polskiem.

W przygotowaniu: „Matka Polka“ T[illegible]rzymy i „Kaśka Karyatyda“ Zapolskiej. W roli tytułowej wystąpi sama autorka, którą dyrekcya zaprosiła na szereg gościnnych występów.

W procesie Seinfeld contra Perkowski odbyła się wczoraj w krakowskim sądzie krajowym karnym rozprawa apelacyjna. Trybunał podwyższył Perkowskiemu karę do 10 dni aresztu.

Najwyższy trybunał zajmował się bardzo zajmującą rozprawą. W Samborze rozpisano sensacyjną rozprawę przeciw jakiejś włościance i jej kochankowi o rzekome zamordowanie męża... Obrońca z urzędu, który otrzymał dopiero w nocy przed rozprawą akt oskarżenia i wezwanie do rozprawy, stanął wprawdzie do rozprawy, oświadczył jednak, że sumienie nie pozwala mu przyjąć obrony, gdy jest nieprzygotowany, nie miał bowiem wcale możności przeczytania aktów. Prosił albo o odroczenie rozprawy, albo też o wyznaczenie innego obrońcy z urzędu w osobie urzędnika sądowego. Prokurator sprzeciwił się odroczeniu rozprawy, a trybunał udał się do prezydyum z prośbą o wyznaczenie obrońcy w osobie urzędnika. Prośbie tej stało się zadość, a obrona zupełnie nieprzygotowana, bez znajomości sprawy, miała ten skutek, że przysięgli odpowiedzieli na pytanie 8 głosami tak, a 4 nie, czyli, że do zupełnego uwolnienia brakło 1 głosu. Trybunał na podstawie tego werdyktu skazał podsądnych na karę śmierci przez powieszenie.

Przed wykonaniem egzekucyi skazani na śmierć wnieśli jeszcze zażalenie przeciw temu wyrokowi, na skutek czego odbyła się w trybunale najwyższym rozprawa kasacyjna, podczas której generalny prokurator żądał zatwierdzenia wyroku. Trybunał kasacyjny był jednak innego zdania, orzekł bowiem, że trybunał samborski źle zrobił i że obrońca tamtejszy miał zupełną racyę, nie przyjmując obrony w takich warunkach. Uwzględniając zażalenie, zniósł najwyższy trybunał wyrok skazujący podsądnych na śmierć i rozpisać kazał ponowną rozprawę. W przyszłości należałoby traktować poważniej sprawy, w których chodzi o życie lub śmierć...

Komitet obchodu mickiewiczowskiego we Lwowie uchwalił na posiedzeniu w sobotę wieczór dopuścić do głosu obok mówców komitetu i miasta także reprezentantów młodzieży, ludu wiejskiego i robotników. Przemawiać tedy będą: prezes komitetu prof. Radziszewski, prezydent miasta Małachowski, następnie zaś po kolei: reprezentanci młodzieży, ludu wiejskiego i robotników.

Kto ma być mówcą młodzieży, zadecyduje zebranie delegatów wszystkich polskich towarzystw akademickich we Lwowie.

Ksiądz fałszerzem wyborczym. O wyborczych fałszerstwach księdza Dutkiewicza w Gorlicach, o których pisaliśmy niedawno, donosi „Kuryer lwowski“:

Wydelegowany dla zbadania nadużyć inspektora szkolnego ks. Dutkiewicza, radca p. Dembowski, zabawił tu tylko przez jeden dzień, przesłuchawszy miejscowe nauczycielstwo, które zeznawało zgodnie z faktycznym stanem sprawy, co rozmaitym dygnitarzom było nie na rękę. Czyniono też starania, zmierzające do obrony ks. Dutkiewicza, ale plany te pokrzyżowały w wysokim stopniu doniesienie do prokuratoryi państwa i śledztwo sądowe. W rękach radcy p. Dembowskiego widziano protokół, podpisany przez p. Jana Mayera, dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej i p. Emila Konstankiewicza, nauczyciela szkoły męskiej i pomocniczego referenta w radzie szkolnej okręgowej. Obaj ci panowie są poplecznikami ks. Dutkiewicza. Jeżeli protokół wspomniany zawiera przebieg konferencyi nauczycielskiej z dnia 26 września b. r., w takim razie jest sfałszowany prawdopodobnie pod natchnieniem ks. Dutkiewicza i po jego myśli. Właściwym sekretarzem podczas wspomnianej konferencyi był nauczyciel p. Jan Chełmecki i tylko protokół przez niego spisany i podpisany może być prawdziwym.

Rozmaite krążą tu wieści na temat skutków, jakie afera ks. Dutkiewicza za sobą pociągnąć może. Wpływowi dygnitarze miejscowi, kompetentni w pawyższej sprawie, twierdzą, że wprawdzie ks. Dutkiewicz może być przeniesiony i to nawet nie zaraz, ale taki sam los ma spotkać także nauczycielstwo, które broniło swojego prawa. W pierwszym rzędzie mówią o przeniesieniu ks. Świeykowskiego, tudzież tych osób z pomiędzy nauczycielstwa, które miały odwagę wystąpić śmiało przeciw wybrykom inspektora. Nie wierzymy, aby w tym wypadku miało się sprawdzić przysłowie: „ślusarz zawinił, a kowala powiesili“.

Jest to system zupełnie fałszywy, uprawiany specyalnie w naszem szkolnictwie, gdzie dla salwowania powagi inspektora, chociażby dopuszczającego się zbrodni, karze się niewinnie nauczycielstwo, które śmiało zdemaskować swojego zwierzchnika. Taki system prowadzi do kompletnego pomieszania pojęć o etyce, demoralizuje nauczycielstwo i wypacza charaktery, czego przykłady mamy także w Gorlicach.

Podobno mówią również o możliwem przeniesieniu pp. Mayera i Konstankiewicza, a to przez wzgląd na protokół, o którym wyżej wspomnieliśmy.

Ks. Dutkiewicz, aczkolwiek prawie bezsilny, mści się jeszcze na nauczycielach nieprawomyślnych, przeniósł bowiem w sam kąt powiatu do Pagorzyny nauczyciela, któremu podczas konferencyi zagroził, że go w 24 g[illegible]ch z Gorlic wyrzuci. Ów nauczyciel może się przynajmniej pocieszyć myślą, iż obaj z ks. Dutkiewiczem jednakowo na wyborach wyszli. Oto bowiem w ostatniej chwili dowiadujemy się, iż ks. Dutkiewicz dostał „Wink von oben“, aby wniósł podanie o przeniesienie z Gorlic, co uskutecznił podobno w czasie pobytu we Lwowie, gdzie bawił dla usprawiedliwienia się z zarzutów. Dekret z przeniesieniem ma już w kieszeni, ufamy jednak że na przeniesieniu tylko sprawa ta nie skończy się.

Jeszcze „czarna lista“. Inżynier Wolski, pan dr Szujski, Kornhaber i reszta borysławskich „pracowników narodowych“ dotrzymują w całości przyrzeczeń, danych „swoim“ robotnikom w czasie strejku. Przeciwdziałając socyalistycznym agitatorom, trzymają się Wolscy do dziś tych samych środków obrony, które obrali w czasie strejku — trzymają się policyi, żandarmów, rozbojów i gwałtu.

Niedawno pisaliśmy obszernie na naczelnem miejscu naszego pisma o łączności, nawiązanej między borysławskim „komitetem firm“ i żandarmami, cytując, jako dowód, raport wachmistrza żandarmeryi, przedłożony władzom sądowym w czasie znanych procesów o „zaburzenia“ przeciw robotnikom, którzy brali udział w strejku. W raporcie tym komendznt posterunki żandarmeryi w Borysławiu pisze o robotniku „N. N., znanym jako niebezpieczny (!) socyalista, wpisanym do listy tych robotników, których wskutek strejku nie przyjmą już do pracy“. Fakt, że „komitet firm“ odstąpił „czarną listę“ żandarmeryi, że ta głodowa instytucya zemsty stała się wyrazem faktycznego stosunku dzisiejszego nikczemnych kuczynierów nafciarskich do robotników — ten fakt komentowaliśmy obszernie i z przekonaniem, że to już ostatnia i najpodlejsza forma zemsty, że tu już dalsze prześladowania robotników są wprost niemożliwe. Pomyliliśmy się. Wolski ma jeszcze więcej pomysłów, jeszcze więcej energii i stałości w dotrzymywaniu danych obietnic zemsty.

Z Busztenari w Rumunii otrzymaliśmy list, w którym znajdujemy dowód, że rozbójnicza spółka borysławskich „patryotów“ i tam się opiekuje robotnikami, że „czarną listę“ przesłała rumuńskim przedsiębiorcom, chcąc w ten sposób wychodźców z Borysławia pozbawić chleba i za granicą. Wiadomo, że wielu naszych towarzyszów musiało wskutek „czarnej listy“ opuścić granice kraju i chleba szukać w obczyźnie. Kilku z nich dojechało do Rumunii, na dalszą bowiem drogę nie pozwolił im brak środków materyalnych.

„Tu, w Busztenari — pisze autor listu — otrzymaliśmy zajęcie przy wierceniu i to na dość znośnych warunkach. Przy ugodzie powiedziano nam, że nas tu znają, a odważniejsi, czy może przychylnie dla nas usposobieni urzędnicy wprost nam oświadczyli, że mają nakaz zwracać na nas baczną uwagę, że nazwiska „niebezpiecznych“ znają tu dokładnie. Czy „czarną listę“ przesłał tu „komitet firm“, czy policyjne władze, nie wiemy. Fakt jednak, że ją tu odczuwamy na każdym kroku“.

Dr Szujski, pisząc w swej broszurce „Po strejku“ o robotnikach, upewnił ich, że pracodawcy „przebaczają“ robotnikom, że za „krzywdy“, wyrządzone przedsiębiorcom, nikt z przedsiębiorców mścić się nie będzie ze względu na wdzięczność, jaką firmy winne są robotnikom za długie lata pracy. Tak pisał. Ale poza tem, za długie lata cichej, cierpliwej i niewolniczej pracy, za długie lata męczarni w brudach i smrodzie — przedsiębiorcy mszczą się na biednych robotnikach na sposób azyatyckiej dziczy, za wyrządzone sobie „krzywdy“, na które złożyły się żądania robotników: domagamy się zdrowej wody, suchych i czystych mieszkań i t. d.

Każdy uczciwy człowiek pozna, ile w słowach Szujskiego i czynach reszty nafciarzy obłudy i nikczemności. Robotników, którym się przebaczyło, oddaje się w ręce żandarmów, a jeśli ci robotnicy, chcąc uniknąć opieki żandarmskiej, wynoszą się z kraju, firmy borysławskie ślą zemstę za nimi między obcych.

Bezwstyd borysławskiego mesyanisty i jego spółki przekroczył już swoje granice. Na taką zaciekłość w ściganiu niewinnych ludzi może się zdobyć tylko borysławska mafia, zbrodniczości swej świadoma, licząca na zupełną bezkarność, nawet na poparcie pewnej części społeczeństwa i jego sympatyę, ssącą wygodnie krew swoich ofiar jak wampir, będący równocześnie kameleonem...

Obrazek z kasyna prowincyonalnego. „Gazeta sanocka“ tak opisuje walne zgromadzenie kasyna w Sanoku:

„Sala, w której odbywało się Walne zgromadzenie, przedstawiała ciekawy widok. Cały środek zajęły puste krzesła. Nieznaczna liczba członków Kasyna zasiadła na kanapach przy ścianie, większość skupiła się przy dwóch zielonych stolikach, przy których uprawiano szlachetną grę w wista, w charakterze grających lub nie odłącznych od tychże tak zwanych „kibiców“, przynoszących tym pierwszym „pecha“ lub szczęście. Zwolennicy preferansa z nieodłącznym „żydkiem“ usunęli się do dalszego pokoju“.

W ten sposób „obradowało“ szanowne „walne zgromadzenie“. Przy wiście i preferansie przemawiał przewodniczący i odbyły się wybory wydziału...

Paradna idylla kasynowa!

Dezerterzy rosyjscy. W nocy z niedzieli na poniedziałek przejechało przez Kraków pociągiem z Podwołoczysk, sześć wagonów dezerterów, głównie żydów. Większość stanowili ludzie młodzi, wielu jechało z żonami i dziećmi poza granice Austryi, głównie do Ameryki.

Z Lubaczowa donoszą „Tygodnikowi jarosławskiemu“: W mieście naszem bawi cały oddział kozaków składający się z siedmdziesięciu ludzi, którzy wraz z końmi i rynsztunkiem uciekli z Rosyi, aby nie pójść na daleki Wschód, dokąd za kilka dni mieli być wysłani. Konie, prawdopodobnie starostwo cieszanowskie w drodze licytacyjnej sprzeda, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze, zostaną Rosyi odesłane.

---

tłum mężczyzn i kobiet, że omal jeden drugiego nie spychał w wodę.

— Dość! — zawołał strażnik, odpychając tłoczącą się gromadę, a zwracając się do tych, którzy już byli na promie, rzekł urzędowym głosem:

— Wasze paszporty!

To była granica. Po lewej stronie brudnego strumyka Rosya, po prawej — Niemcy.

Wszyscy wyciągnęli paszporty i zebrawszy je razem, wręczyli stróżowi ładu i porządku.

Podniósłszy palec do góry, przeliczył szybko ilość głów, a potem ilość paszportów. Gdy liczba zgadzała się, oddał je z powrotem najbliższemu podróżnemu i zawołał: „gotów!“.

Przewoźnik, nie mający ani wiosła, ani steru, nogą odepchnął prom od brzegu Rosyi i za kilka chwil przybił do ziemi niemieckiej. Podróżni Dawida wyskoczyli na brzeg. Wszystko było skończone. Byli w Europie, poza carskim knutem.

— Jakie to wszystko proste! — zawołała Wulicz z uśmiechem. Poczuli jakąś ulgę w sobie i wesoło rozmawiając, zdążali do wsi, gdzie mieli oczekiwać Dawida.

Gdyby mniej byli zajęci sobą, byliby zauważyli młodego, porządnie odzianego młodzieńca o ciemnych oczach i bladej twarzy, który, idąc ulicą, zatrzymał się, mile uderzony czystym dźwiękiem rosyjskiej mowy.

Był to Andrzej, który przybył tu przed pięciu dniami, w miejsce, naznaczone mu w liście Jerzego. Oczekując każdej chwili na przybycie Dawida, który powinien był dawno tutaj być, umierał z nudów.

Odrazu domyślił się, że tych troje ludzi było z kompanii Dawida. Miał ochotę pogawędzić z nimi, lecz powstrzymał się.

„A nuż to obcy. Ostrożność nigdy nie zawadzi. Jeśli to towarzysze Dawida, to i Dawid z pewnością niedaleko“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nie chcieli się poddać. Współpracownik dziennika „Russkoje Słowo“ w korespondencyi z Mukdenu pomiędzy innymi donosi: „Oficer artylerzysta, który przed chwilą przybył z lewego skrzydła (rosyjskiego), opowiada interesujący epizod: Około 40 Japończyków, w tej liczbie z 5 oficerów, zostało osaczonych w ciasnych zabudowaniach chińskich. W tej rozpaczliwej sytuacyi wyszło i poddało się tylko pięciu ludzi. Pozostali, w tej liczbie wszyscy oficerowie, dokonali samobójstwa“.

Mobilizacya w Królestwie. Jak się dowiaduje prasa warszawska, częściowa mobilizacya, zarządzona w okręgu warszawskim, ma na celu postawienie na stopie bojowej konsystujących w Królestwie trzech brygad strzelców z ich artyleryą, przeznaczonych do Mandżuryi. Kategorye rezerwistów, ulegających powołaniu, obejmują lata służby czynnej i w rezerwie od r. 1887 do 1904 włącznie.

Wolne żarty.

Takiego bankietu na Kotłowie
Już dawno nikt nie pamięta!
Witali rzeźnicy uroczyście
Nowego prezydenta.

Wśród kiełbas, szynek i salcesonów
Pan Leo tronował za stołem,
A woło- i świnio bójcy szanowni
Obsiedli go wszyscy kołem.

Niedawne to czasy, jak Sokołowski
Prorokiem był wśród rzeźników,
Obtańcowywał piękne małżonki
Pogromców świń i byków.

„Niech żyje pławda!“ wołał głośno.
Dziś poszedł między rupiecie.
Rzeźnicka demokracya znikła.
Wszystko się zmienia na świecie...

Dawniej rzeźnicy „demokratycznie“
Z ludności skórę zdzierali,
Dziś dla odmiany „konserwatywnie“
Tosamo czynią dalej.

Dziś zawisł w sali na Kotłowie
Portret doktora Lei, —
Lecz żeby mięso staniało w mieście
Nie było i niema nadziei.

Rzeźnicy zato wraz z prezydentem
„Kochajmy się!“ pili do siebie.
Po staropolsku, w zgodzie wzajemnej
Wspomagać się będą w potrzebie...

Jowialski.

Adwokat dr Leon Rothwein, długoletni i wpływowy radca miejski krakowski, zmarł w poniedziałek wieczór po kilkodniowej dolegliwej chorobie.

Aresztowany lichwiarz. Osławiony właściciel lichwiarskiego zakładu zastawniczego Włodzimierz Angelus, któremu prokuratorya wytoczyła proces o lichwę i oszustwo, został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczem. Wspólnikiem jego jest starosta podgórski hr. Starzeński.

Ucieczka kupca. Sensacyę wywołała w Krakowie ucieczka Filipa Eilego, właściciela pierwszorzędnego sklepu w Rynku i kamienicy. Do ucieczki spowodowało go bankructwo.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Dyabeł Łańcucki“, dramat w 4 aktach i epilog z czasów Zygmuntowych, napisał A. Nowaczyński.

Środa: „Ludka“, krotochwila w 4 aktach P. Vebera (ceny zniżone).

Czwartek: „Dyabeł Łańcucki“. dramat w 4 aktach i epilog z czasów Zygmuntowych, napisał A. Nowaczyński.

Sobota: „Duch ziemi“, dramat w 4 aktach T. Wedekinda (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Skromny Kazimierz“, krotochwila w 3 aktach A. Marsa i M. Des valliéres (ceny zniżone). — O godz. 7 wieczorem: „Duch ziemi“, dramat w 4 aktach T. Wedekinda.

SEJM.

(Telefonem).

Lwów, 24 października. Otwierając dzisiejsze posiedzenie sejmu, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni poświęcił wspomnienie pośmiertne zmarłemu dziś Apolinaremu Jaworskiemu i wychwalał jego działalność polityczną jako prezesa Koła polskiego.

Przemówienia marszałka wysłuchała Izba stojąc.

Na tem marszałek zamknął posiedzenie i wyznaczył następne na dzisiaj o godzinie 7 wieczorem.

Lwów, 25 października. Na wczorajszem posiedzeniu wieczornem sejmu uchwalono na wniosek hr. W. Dzieduszyckiego pochować Apolinarego Jaworskiego na koszt kraju.

Następnie zezwolił sejm gminie Zakopane na dalszy pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych itd., tudzież na pobór osobnego 20% dodatku gminnego do państwowego podatku domowo-czynszowego.

Debata szkolna.

Wiceprezydent rady szkolnej kraj. dr **Płażek** oświadczył, że w myśl życzeń sejmu rada szk. kraj. wykonywać będzie surowiej przymus szkolny. W tym roku zorganizowała 98 nowych szkół. (Oklaski). Mówca obszernie polemizuje z ks. Bohaczewskim, zaprzeczając, jakoby krzywdzono Rusinów w szkołach i seminaryach. Zwiększenie liczby nauczycielek nie jest ze stanowiska szkolnego bynajmniej objawem ujemnym. Wiece nauczycielskie dają rzeczywiście powód do przykrych spostrzeżeń. Rada szkolna nie może i nie chce ograniczać swobód i wolności stowarzyszania się nauczycieli, dopóki obracają się one w granicach legalnych, ale niewłaściwy sposób korzystania z tychże, nie służy w niczem stanowi nauczycielskiemu, bo wnosi wojnę w żywioł własny i nienawiść, z ujmą dla ideałów, które powinny ożywiać stan nauczycielski. (Żywe oklaski).

Ks. **Stojałowski** wystąpił przeciw mianowaniu po wsiach nauczycielami żydów i wyliczył „siedm boleści szkolnictwa ludowego“ t. j.: 1) zaniedbanie kierunku narodowego; 2) mała wydatność nauki; 3) postępowanie żółwim krokiem z budową szkół; 4) fakt, że wśród nauczycieli nie odezwał się protest przeciw hasłu: „Zostawmy patryotyzm bogaczom, a sami dbajmy tylko o chleb“; 5) nieprzyznawanie równouprawnienia nauczycielkom; 6) kwestya analfabetyzmu. która jeszcze jest niezałatwioną; 7) okoliczność, że inspektorzy szkolni pozostawiają często wiele do życzenia.

Poseł **Bojko** oświadczył, że przyczyną przerzedzania się szeregów nauczycieli ludzwych jest ich niedostateczna płaca. Następnie krytykował elementarz, używany w szkołach i oświadczył, że w Królestwie Polskiem mają elementarze lepsze: niedawno w Londynie badano kwestyę, którym dzieciom najłatwiej jest nauczyć się czytać i wówczas z pomiędzy 500 elementarzy uznano za najlepszy polski, z Warszawy, Kazimierza Promyka (Pruszyńskiego). Należałoby może przeprowadzić i u nas próbę z tym elementarzem. Wkońcu żąda mówca podwyższenia płac wikarych.

Ks. **Bohaczewski** polemizował z posłem Tomaszewskim i wiceprezydentem Płażkiem.

Poseł **Stapiński** żalił się na złe funkcyonowanie rad szkolnych okręgowych, poruszając przytem wiele spraw osobistych. Dalej żądał mówca, aby do seminaryów nauczycielskich przyjmowano więcej uczniów, niż dotąd.

Na tem dyskusyę generalną zamknięto. Do głosu zapisany jeszcze poseł Michałowski. Marszałek o północy zamknął posiedzenie, wyznaczając następne na środę, godzinę 10 rano.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn, 25 października. Korespondent biura Reutera przy głównej kwaterze Oku donosi: Japończycy znaleźli 9 pozostawionych przez Rosyan dział. Obie armie nieprzyjacielskie stoją naprzeciw siebie w pozycyi wyczekującej. Ciągle odbywają się małe potyczki. Oczekują wielkiej bitwy na południe od Hunho, gdzie, jak słychać, wznoszą ziemne fortyfikacye. Posiłki japońskie ciągle nadchodzą w wielkiej liczbie.

Straty rosyjskie.

Tokio, 25 października. Marszałek Oyama donosi, że według ostatecznego stwierdzenia, w ostatniej walce wzięto do niewoli 709 Rosyan. Z **13.333** poległych Rosyan przypada 5.200 na skrzydło prawe, 5.603 na lewe, a 2.530 na centrum.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 25 października. Biuro Reutera donosi z Czifu z 23 bm.: Japończycy zaatakowali zewnętrzne fortyfikacye Erlunszann i **zdobyli po 4-godzinnej walce kilka fortyfikacyj** i kilka małych pagórków. Oczekują ogólnego **szturmu.**

Sytuacya w Chinach.

Londyn, 24 października. „Daily Telegraph“ donosi z Pekinu: Sytuacya w Chinach jest obecnie gorszą, niż w r. 1900; żywą agitacyę przeciw cudzoziemcom rozwijają rozmaite tajne stowarzyszenia. W wielu okręgach na południu i północy występują silnie uzbrojone oddziały pod dowództwem wykluczonych z armii oficerów.

Zatopienie łodzi rybackich przez flotę bałtycką.

Londyn, 24 października. Wczoraj wieczór przybyło do Hull kilka łodzi rybackich. Rybacy opowiadają, że w nocy z piątku na sobotę ros. flota bałtycka otworzyła na nich ogień, przyczem dwie łodzie zostały zatopione. Dwie osoby zabite a kilka rannych.

Londyn, 24 października. Właściciele okrętów rybackich w Hull zwrócili się do urzędu zagr. i admiralicyi z zawiadomieniem o napadzie floty bałtyckiej. Pierwszy oddział floty rosyjskiej przejechał w pobliżu łodzi rybackich w nocy z dnia 21 na 22. Reszta eskadry, która później jechała, skierowała swe reflektory na angielskie łodzie rybackie i otworzyła równocześnie na nie ogień. Łódź rybacka „Crane“ zatonęła. Zwłoki jej kapitana i pierwszego oficera, któremu pocisk oderwał głowę, przewieziono do Hull. Na pokładzie okrętów ang. znajduje się jeszcze znaczna ilość rannych. Łodzie „Moulline“ i „Mino“ doznały wielkich uszkodzeń od ognia rosyjskiego. Obawiają się, że jeszcze jedna łódź rybacka wraz z całą załogą zatonęła.

Londyn, 25 października. „Assoc. Press.“ donosi o napadzie floty bałtyckiej na angielskie okręty rybackie z Hull z d. 23: „Przybyły tu okręt rybacki był w kilku miejscach silnie uszkodzony. Okręt „Moulmein“ przywiózł bliższe szczegóły o napadzie rosyjskim. Wieść o tem rozeszła się bardzo szybko po mieście i wywołała ogromne wrażenie:

Kapitan tego okrętu doniósł, że flotyla rybacka mimo szalejącej burzy łapała wówczas (w sobotę) ryby w odległości 220 mil morskich na północ od Gancocok (?). O godz. 1 w nocy zauważono zbliżające się wielkie okręty. Po chwili okręty wojenne skierowały na flotylę reflektory, poczem kilka mniejszych okrętów — jak się zdaje torpedowców — zbliżyło się do okrętów rybackich. Wkrótce atoli znowu powróciły do floty, która następnie otworzyła ogień na okręty rybackie. Zaraz pierwsze strzały trafiły kilka okrętów rybackich. Okręt „Mino“ był zupełnie podziurawiony, na szczęście jednak ponad linią wodną. Bombardowanie trwało 20 minut, po wstrzymaniu tegoż okręty rosyjskie szybko odjechały. Okręt rybacki „Crane“ sygnalizował zapomocą rakiet, że znajduje się w krytycznem położeniu. Maszynista jego był ranny ciężko, jeden z marynarzy miał strzaskaną rękę. Nadto na pokładzie leżały ciała bez głów: kapitana i jednego z marynarzy. Mimo wzywania pomocy, żaden z okrętów rosyjskich się nie zbliżył, lecz przeciwnie wszystkie szybko odpływały. Także na kilku innych okrętach rybackich wielu rannych, razem około 30 osób.

Londyn, 25 października. Według świeżych doniesień dzienników, liczba ofiar napadu będzie o wiele znaczniejszą, gdyż dotychczas brakuje jeszcze 6 okrętów, które zapewne również zatonęły. W porcie Hull rozgrywały się straszne sceny. Stwierdzono, że okręt admiralski jechał na czele eskadry i dał innym okrętom sygnał, po którnym te otworzyły ogień. Razem dano około 300 strzałów. Okręty rybackie miały, odpowiednio do zwyczajów międzynarodowych, zielone latarki. Rosyanom ulatwiały te latarki celowanie z armat.

Londyn, 25 października. Zastępca Biura Reutera interweniował kapitana okrętu rybackiego „Macpie“, który opowiadał, że flota rosyjska wjechała w środek flotyli rybackiej, złożonej ze 160 statków. Brak z nich sześciu. Nic nie usprawiedliwia postępku Rosyan, ponieważ nikt nie mógł wątpić, iż były to statki rybackie. Reflektory rosyjskie oświetlają przestrzeń na odległość sześciu mil morskich (10 klm.).

Londyn, 25 października. Doki w Hull musiano zamknąć, ponieważ zebrały się ogromne masy ludności, zaniepokojonej pogłoskami. Nazwy okrętów rosyjskich jeszcze nie stwierdzone. W Hull panuje wielkie wzburzenie. Ludność spodziewa się, że rosyjska flota zostanie zatrzymana dla dania wyjaśnień.

Londyn, 25 października. Lord-major miasta Hull otrzymał telegram kondolencyjny w gorących słowach od króla Edwarda z powodu „nieuprawnionego aktu wobec łodzi rybackich na morzu Niemieckiem“.

Londyn, 25 października. Większa część dzienników w bardzo ostrym tonie, żąda energicznych kroków ze strony rządu, natychmiastowego zadośćuczynienia, zapłacenia odszkodowania, ukarania winnych i przyrzeczenia, że coś podobnego się nie powtórzy. Jako znamienny objaw podnoszą, że rosyjskie okręty po strzelaninie z największą szybkością dalej pojechały. Rybacy opowiadają że byli bardzo blisko rosyjskich okrętów i mogli rozpoznać twarze załogi. Rosyanie musieli poznać, że mają do czynienia z rybakami, mimo to jednak strzelali. Nadto „Crane“ zapalił przepisowe światło, nic to jednak nie pomogło, zatonął z całą załogą. Dotąd brak jeszcze kilku okrętów i nic nie wiadomo o ich losie.

Londyn, 25 października. „Standard“ pisze: Dowódcy i oficerowie floty bałtyckiej są albo pijakami, albo waryatami. Takich ludzi nie wolno wysyłać na wojnę. Co dziś spotkało okręty rybackie, może jutro spotkać okręty Lloyda, lub inne okręty, wiozące pasażerów na pokładzie.

Znany profesor prawa międzynarodowego Wiliams Marchall wywodzi w „Daily Chronicle“, że napad floty bałtyckiej jest niesłychanym, nie mającym przykładu w historyi i nie dającym się niczem usprawiedliwić. Ubolewać należy wogóle, że rząd angielski niczego nie przedsięwziął, aby nie dopuścić do zbyt wielkiego zbliżenia się floty bałtyckiej do wybrzeży angielskich, gdyż mogłaby ona także zagrozić Londynowi.

Admirał Fremantle wywodzi w „Daily Chronicle, że napad rosyjskiej floty nadaje się do najostrzejszych kroków, jeżeli nie do wypowiedzenia formalnej wojny, to do zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosyą i odwołania ambasadorów.

Londyn, 25 października. (B. kor.) Rosyjski ambasador powrócił wczoraj wieczorem z urlopu. Na dworcu zebrał się wielki tłum młodzieży, który przyjął go przeraźliwem, długiem gwizdaniem. Jeden z demonstrantów usiłował wybić flaszką okno wagonu.

Londyn, 25 października. Po otrzymaniu wiadomości o napadzie na flotylę rybacką, urząd zagraniczny zwołał konferencyę, w której brali udział także: admirałowie i ministrowie. Uchwalono przesłuchanie świadków naocznych napadu. Przybyli tu kapitanowie statków rybackich i jeden marynarz ze statku „Crane“.

Londyn, 25 października. Biuro Reutera dowiaduje się w sprawie ostrzeliwania angielskich łodzi rybackich przez rosyjską flotę bałtycką, według dalszych wiadomości, nadeszłych do urzędu spraw zagranicznych, że jeden z rosyjskich okrętów wojennych pozostał na miejscu zajścia, zaś inne okręty dalej odjechały. Okręt ów trzymał straż koło łodzi rybackich aż do niedzieli wieczorem, jednakże ani nie spuścił łodzi ratunkowych, ani nie przyszedł z pomocą tonącym. Urząd handlowy zarządził stwierdzenie uszkodzeń łodzi i oszacowanie szkody.

Londyn, 25 października. Urząd spraw zagranicznych porozumiał się z zastępcami związków rybackich w Hull i Grimsby i otrzymał dokładne sprawozdanie o przebiegu napadu. Na podstawie tego sprawozdania wystosował rząd angielski do rządu rosyjskiego usilne przedstawienie, że sytuacya nie dopuszcza żadnej zwłoki.

Londyn, 25 października. Rosyjski ambasador w Londynie oświadczył, że wypadek z flotą niewątpliwie należy przypisać nieporozumieniu. Rosyanie prawdopodobnie sądzili, że okręty rybackie stoją na służbie japońskiej i mają wrogie zamiary. Okręty te bowiem mogłyby zbliżyć się do flory rosyjskiej i rzucić na nie torpedy.

Berlin, 25 października. Prasa niemiecka sądzi, że oficerowie rosyjscy byli zapewne jak zwykle pijani.

Paryż, 25 października. Kilka dzienników donosi, że admirał Rożdiestwieński zostanie odwołany.

Vigo, 24 października. Przybyło tu 5 okrętów niemieckich z węglami. Eskadra bałtycka oczekiwaną jest tu z końcem bieżącego tygodnia.

Portsmouth, 25 października. Nadeszły tu parowiec doniósł, że widział 4 rosyjskie pancerniki i 4 torpedowce, płynące w kierunku Cherbourg. Jeden pancernik był niezdolny do ruchów.

Londyn, 25 października. Kilka dzienników notuje pogłoskę, że jeden z okrętów floty bałtyckiej doznał na Morzu Niemieckim podczas jazdy znacznych uszkodzeń.

Londyn, 25 października. „Assoc. Press“ donosi z wyspy Wight, że wczoraj po południu widziano flotę rosyjską, jak zatrzymała jeden okręt angielski.

Cherbourg, 25 października. (Ag. Havasa). Z załogi rosyjskich okrętów wojennych z wyjątkiem jednego z mechaników, nikt nie wysiadał na ląd.

Rosyjskie torpedowce wyposażone są w aparaty do telegrafowania bez drutu. Admirał polecił im ubiegłej nocy zdwoić czujność, ponieważ obawiano się okrętów japońskich w Kanale.

TELEGRAMY.

Komitet centralny.

Lwów, 24 paźdz. Centralny komitet odbył wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Omawiano sprawę zamianowania mężów zaufania dla zachodniej części kraju bez względu na partye polityczne, o ile uznają one solidarność Koła polskiego i organizacyę komitetu centralnego. Wygotowanie instrukcyi dla mężów zaufania poruczono kom. wykonawczemu.

Po dłuższej dyskusyi w sprawie uzupełniającego wyboru posła na sejm z kuryi gmin wiejskich w Jaśle (wybór odbędzie się 15 b. m.) uchwalono, że gdy w wyborze tym nie zachodzi niebezpieczeństwo dla sprawy narodowej, komitet nie widzi powodu do ingerencyi i pozostawia wyborcom zupełną swobodę głosowania.

W sprawie szkół czeskich w Wiedniu.

Wiedeń, 24 października. W uzasadnieniu wyroku trybunał administracyjny w sprawie szkół czeskich w Wiedniu powiedzianem jest, że ludność czeska nie jest w Wiedniu ani w Austryi Dolnej stale osiadłą, a język czeski nie jest językiem krajowym (landesüblich), zażalenie tedy, jakoby zakaz niedozwolenia na otwarcie szkół czeskich w Wiedniu naruszył ustawę o równouprawieniu ludności, nie jest uzasadnionem.

Zamach na komisaryat policyi.

Białystok, 24 października. Dnia 19 b. m. wieczór przybył 20-letni może człowiek, jak się zdaje robotnik, do komisaryatu tutejszej policyi i rzucił do lokalu bombę. Powstał wybuch, który zabił na miejscu sprawcę zamachu. Trzech urzędników i dwie osoby prywatne ranione ciężko, jeden urzędnik lekko. Kancelarya zburzona, sąsiednie domy uszkodzone.

Carat łaskawy.

Petersburg, 24 października. Niektóre dzienniki donoszą, że minister spraw wewnętrznych pozwolił na powrót do Petersburga wydalonym zeszłego roku po zjeździe techników, a mianowicie: członkowi rady miejskiej i literatowi Falbortowi, zesłanemu do Irkucka, Lawirinowiczowi i Worobiewowi, zesłanym do Archangielska, oraz adwokatowi Wolkensteinowi, zesłanemu do Ołońca.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. Telefon Nr. 510).